

Wspomnienia z Indii – część 3

Tadeusz Żółkiewicz –Delegat Kopexu

Poza wymianą i kolekcjonowaniem znaczków pocztowych, zawsze interesujące były rozmowy w domu moich indyjskich przyjaciół.

W hinduskich domach często było wydzielone małe pomieszczenie, w którym domownicy mogli się w samotności oddawać rozmyśleniom, modlitwom, kontemplacji. W pomieszczeniu takim znajdowały się obrazki i figurki hinduistycznych postaci oraz żarzyły się wonne kadzidelka. Odwiedzali oni też liczne w mieście i poza miastem hinduistyczne świątynie. Nie miało to zupełnie charakteru naszego chodzenia do kościoła. Nad wejściem do takiej już współcześnie wybudowanej świątyni zwykle był zawieszony niewielki dzwonek, którym należało poruszyć, dać znać o swoim wchodzeniu do jej wnętrza.

W czasach nowożytnych, w części jako reakcja na działalność misyjną chrześcijaństwa, wzrosło u hindusów zainteresowanie starymi księgami hinduizmu, takimi jak *Upaniszady*. Klasy wykształcone bardziej skłaniały się ku przyjmowaniu doktryny *Upaniszad*, przedstawiającej świat jako manifestację *Brahmana*, manifestację wszystko przenikającego Boga, który przedstawia się w różnych postaciach i formach z jednej strony i *awatara*, epickiej postaci jako ludzkiego pośrednika pomiędzy Najwyższym a śmiertelnikami.

Ten koncept miał ogromny wpływ na życie religijne hindusów. Zainteresowanie mniej abstrakcyjnymi formami życia religijnego i religijnymi praktykami znacznie spadło wśród tych klas. Z czasem przestały one już być religijnymi formami uwielbienia i adoracji, a stały się bardziej zwyczajami socjalnymi. Jednak zdecydowana większość hindusów raczej dochodzi do Boga swoimi drogami, poprzez wielbienie i modły oraz nabożeństwa i poprzez zwykłe, proste stosowanie się w swoim codziennym życiu do zasad dobrego życia, według uznanego kodu postępowania. To kontynuacja tych metod przyczyniła się do powstania błędnego przekonania, często spotykanego na Zachodzie, że hinduizm jest religią politeistyczną. Jeśli doktryna *Brahmana* nie jest właściwie rozumiana, to łatwo dojść do takiego przekonania, gdyż w powszechnie znanym hinduizmie Bóg jest uznawany, wielbiony w wielu formach. W zależności od lokalnych, socjalnych tradycji; hinduizm wykazuje szczególne przywiązania do szczególnych postaci. *BEZIMIENNY* jest nazywany różnymi imionami i przypisywane MU są różne formy, ale nie zapomina się, że Bóg jest Jeden.

Ta idea wyrażana była nie tylko w świętych księgach i uczonych pismach; wielu prostych czcicieli akceptuje tę prawdę. To w części przedstawia jedność w różnorodności hinduskiego kościoła. To jest tak, jak przedstawiał to żyjący przed pięciuset laty w Indiach, „oświecony” poeta znany jako Rajjab: „Uwielbienie, uznawanie czci boskiej przez wiele sekt, to jak wiele małych strumyków, które płyną razem na spotkanie Boga, który jest jak Ocean”.

W hinduizmie uznane i praktykowane są w zasadzie trzy drogi osiągnięcia Boga - trzy religijne drogi: droga *poznania*, kontemplacji, to droga oschła, surowa i trudna, droga *działania*, to także droga ekskluzywna, kosztowna oraz droga *nabożeństwa*. Stąd nic dziwnego, że ta ostatnia cieszy się największą popularnością. W tym świętowaniu zwykle biorą udział ogromne rzesze wiernych. Religijnym wyrazem tego kultu jest miłość i uwielbienie i zakłada on bardziej wiarę w osobowego Boga niż w Najwyższą Abstrakcję. Naturalnie ta szkoła myślenia nie bardzo się przejmuje zawłościami teologicznymi i w porównaniu do innych ksiąg hinduizmu jest mniej wyszukana. Droga *działania* odzwierciedla wykształcony w hinduizmie kod postępowania, zachowywania się człowieka w życiu doczesnym, przestrzegania ustalonych zasad. Do pewnego stopnia odpowiada to znanemu w judeochrześcijańskiej cywilizacji Zachodu pojęciu Dekalogu.

Wiedząc z jakiego kraju pochodzę, gospodarz dziwił się trochę, że ja zawsze przychodzę do jego domu sam, mówił, że gdy odwiedzają go czasem rosyjscy specjaliści, zatrudnieni w Ranchi na zakontraktowanych budowach, to zawsze przychodzą w dwie lub trzy osoby. Ale po chwili sam sobie z uśmiechem odpowiadał na to swoje zdziwienie.

Rozmowy w tym domu różniły się od moich spotkań służbowych, jakie prawie codziennie miałem w biurach naszego klienta. Tutaj to był przegląd codziennego życia, obyczajów, historii. Rozmowy służbowe zawsze dotyczyły ściśle określonych spraw; czasem trzeba się było czegoś domagać, a czasem tłumaczyć się z nie załatwienia, nie wyjaśnienia, nie dostarczenia czegoś. Tymczasem te rozmowy zachęcały do poznawania historii tego kraju.

Zacząłem się zagłębiać w historię Indii...

Prowadzone wykopaliska i badania na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku pokazywały, że kultura Indii sięga do trzeciego tysiąclecia przed naszą erą. W 1917 roku indyjski archeolog znalazł

w okolicach Mohendzo-Daro, w prowincji Sindh w obecnym Pakistanie, starożytny nożyk. W czasie wykopalisk w 1922 roku znaleziono tam wiele kamiennych pieczęci, podobnych do tych znalezionych wcześniej w Harappa. Ale tam, w Harappa, dalszych badań archeologicznych długo nie prowadzono. Dalsze wykopaliska Mohendzo-Daro odkryły plany pomieszczeń mieszkalnych miast z okresu ok. 2500 lat p.n.e. Odkryto wiele innych miejsc z okresu kultury przewedyskiej, cywilizacji Doliny Indusu. Ruiny Harappa zostały odkryte w dziewiętnastym wieku przez angielskiego inżyniera zaangażowanego w budowę linii kolejowej w okolicach Lahore (Lahaur). Archeologia jednak go nie interesowała - materiał uzyskany z tych ruin używał jako podkład pod tory budowanej linii kolejowej. I dzisiaj jeżdżą tam pociągi, setkami kilometrów po torach ułożonych na ruinach budowli sprzed trzech tysięcy lat. W 1856 roku, w czasie wizytowania terenów Harappa naczelnik Urzędu Badań Archeologicznych Indii potwierdził ważność tych znalezisk, ale ich uznanie nastąpiło dopiero po odkryciach w Mohendzo-Daro i właściwe badania archeologiczne terenów Harappa rozpoczęto ze znacznym opóźnieniem, dopiero w siedemdziesiąt lat po ich odkryciu przez budowniczo linii kolejowej.

Historia Indii jawiła się bardzo interesująco. Hinduizm był jej częścią. Spośród wielu wielkich religii hinduizm jest systemem unikalnym. Nie ma założyciela. Charakteryzuje się teologicznym brakiem objawienia. Jest produktem ras i kultur wielu społeczności indyjskich na przestrzeni kilku tysięcy lat. Jest bliższy europejskiemu pojęciu cywilizacji, niż religii.

Jak mówi Jonardon Ganeri (profesor filozofii w New York University, autor *The Lost Age of Reason: Philosophy in Early Modern India 1450-1700*, wywiad w „The New York Times”, 03.08 2014), istotą, esencją hinduizmu jest to, że hinduizm nie ma esencji. Tym co definiuje hinduizm i stawia go obok innych ważnych religii jest jego policentryzm, jego dostęp do wielu centrów wiary i praktyk, z całkowitym brakiem jakiegokolwiek struktury o teologicznej i liturgicznej mocy. Inaczej niż w chrześcijaństwie, buddyzmie lub islamie, nie ma w hinduizmie żadnego tekstu kanonicznego, jak Biblia, Dialogi Buddy czy Koran, które stanowią fundamentalną oś hermeneutycznego czy doktrynalnego dążenia piszącego słowa założycielskiego religijnego nauczyciela.

Wiele ksiąg, jak *Wedy*, *Upaniszady* i *Bhagavadgita* stanowią pewien autorytet, ale żadna z tych prac nie jest ważniejsza od innych. Tak jak w chrześcijaństwie, w hinduizmie jest kilka szkół, ale hinduizm wyraźnie rozgranicza wspólne wierzenia i dzielące je różnice. W hinduizmie - pomijając wojny z religią chrześcijańską (właściwie były i, niestety, nadal są to jednostronne pogromy chrześcijan) i z islamem - w zasadzie nie notuje się wojen religijnych, znanych na Zachodzie i w islamie. Można tu jedynie wymienić konflikt hindusko-sikhijski w latach osiemdziesiątych XX wieku, chociaż był to de facto konflikt polityczny. Sikhowie, wspierani przez bogatą sikhijską diasporę w USA i Kanadzie, chcieli mieć własny kraj - Khalistan, oparty o religię Guru Nanaka (indyjskiego reformatora religijnego z przełomu XV/XVI w., założyciela i pierwszego *guru sikhizmu*), przez oderwanie od Indii Pendżabu. Doprowadziło to do szturmów wojsk rządowych na sanktuarium Sikhów w Amritsarze. Indyjska operacja wojskowa „Niebieska Gwiazda” została przeprowadzona w czerwcu 1984 roku. Żołnierze przypuścili szturm na „Złotą Świątynię”, by przepędzić stamtąd ukrywających się sikhijskich bojowników i aresztować lidera sikhów Jarnaila Singh Bhindranwala. Wstrząsnęło to Indiami i skończyło się tym, że dwaj sikhowie, będący ochroniarzami premier Indiry Ghandii, dokonują na nią, w jej rezydencji, 31 października 1984 roku zamachu, w którym Pani Premier ginie. Niewyjaśnione do końca okoliczności wskazują, że był to odwet za Amritsar.

Tam, jeśli były walki, to nie z powodu hinduizmu czy w związku z hinduizmem, jak to miało miejsce w religii chrześcijańskiej w Europie, gdzie chrześcijaństwo się dzieliło, różne Kościoły walczyły między sobą, a gdy się łączyły w tej walce lub były wciągane do tej walki przez jakąś władzę królewską, to była to już walka na pewno o jakieś królestwo ziemskie. W końcu to może w ten sposób Kościół - organizacja ziemska - formował się i organizował, by ostatecznie utrwalić najdłużej trwające na ziemi królestwo. Kościół katolicki stanowi strukturę opartą na porządku, autorytecie i tradycji. Podziały i walki wewnętrzne w Kościele trwały długo i w 1504 roku skończyły się schizmą, znaczącym podziałem na Kościół Zachodni i Wschodni. Założyciel Kościoła Katolickiego, Jezus, ucłowieczony Bóg, chodząc po tej ziemi mówił o zgodzie, pokoju, miłości. Nauczał, głosił swoje prawo i umieszczał je w ludzkich sercach. Uzdrawiał. Identyfikował się z zupełnie innym królestwem. Jak powiedział Piłatowi jego królestwo nie było z tego świata. Należało do świata bezczasowego. A każdy sam, na tym świecie musi odmierzyć daną mu od urodzenia jego drogę życia. Nie istnieje żaden pomost między jednokierunkowym czasem a bezczasową wiecznością, między biegiem historii a trwaniem Boskiego porządku świata, gdzie jedyną formą istnienia, przyczynowości jest „*zrządzenie*”. Jedynym mostem zaś jest wiara... .

Uczył, że człowiek może się spełniać poprzez miłość i mądrość. Miarą jest jego serce i sumienie. On – Bóg, mówił równocześnie jako człowiek. Przemawiał swoim życiem, człowieczeństwem, wiernością prawdzie, wszystko ogarniającą miłością, zdumiewającą głębią oddania, cierpienia i śmierci. Nauczał, by nie poddawać się pożądaniu zmysłowemu, nadmiernemu pożądaniu dóbr ziemskich, na których człowiek łudzi się, że zdoła zbudować całe swoje życie, zapominając, że wszystko co nas otacza jest dziełem Stwórcy i bez Niego - jak to już się stało, kiedy Adam ulegając pokusie usiłował sam poznać dobro i zło - człowiek sam nie osiągnie swojego przeznaczenia. Obok „płynącej” historii, w swoim nauczaniu, w swojej misji nie sytuował siebie po stronie jakiegoś jednego, wybranego narodu. Do wszystkich ludzi w swoim ówczesnie dostępnym geograficznym środowisku, potępiając zło i przedstawiając jego negatywne skutki w obszarze uniwersalnym, odnosił się z jednakową sympatią, czułością, dobrocią. I w końcu oddał życie za głoszone słowa. Była to Jego dobrowolna ofiara za odkupienie ludzi od nieistnienia, dająca im inne, dalsze życie. Czy może być coś wspanialszego niż, po tym życiu, późniejsze życie bezczasowe? Którego piękna i wspaniałości, jak mówił sam Jezus, żaden język ludzki, żadne słowo nie jest w stanie opisać? Czyż to nie jest wspaniałe, genialne?! Sprawdzić jednak to można tylko po zakończeniu swojej drogi tutaj, na ziemi. Ale trzeba przyznać, że w swojej wspaniałości, szczodropliwości, a może i nieodgadnionej boskiej przemyślności, Stwórca stawiając na ziemi człowieka, też tutaj, w tym życiu, dał mu do dyspozycji niesamowicie kuszące piękno i urok świata, wraz z nieograniczoną nad nim władzą. Nie wiadomo tylko, dlaczego stwarzając człowieka na swoje podobieństwo Stwórca nie uwzględnił tego, że człowiek tej władzy będzie tak często nadużywał, w czym przecież nie jest ani trochę podobny do swojego Stwórcy. Zaiste, musiała to być niesłychanie wielka wina rodzaju ludzkiego, że aby nie zastosować najwyższego wymiaru kary, trzeba było męczeńskiej, haniebnej śmierci i zmartwychwstania ucłowieczonego Boga. Ale to jest, jak uczy historia powszechna, najtrudniejsze do pojęcia. Do zrozumienia, do uwierzenia. Inaczej niż chrześcijaństwo, które uznaje tylko jedno boskie wcielenie w postaci Jezusa Chrystusa (wcześniej, niektórzy cesarowie rzymscy też się ogłaszali bogami), hinduizm akceptuje wiele wcieleń Boga. Wcielenie Jezusa Chrystusa miało swój cel - było to związane z Jego ofiarą, z odkupieniem. Natomiast w księdze *Bhagavadgita* Bóg mówi: „*Ilekrót prawo upada i wzrasta bezprawie, tylekrót Ja przybieram ciało. Przychodzę, by strzec sprawiedliwości, niszczyć zło, przywracać prawo...*”. W hinduizmie ucłowieczony Bóg występujący w obronie prawa, znany jest bardziej z dzieł bohaterskich w walkach z przemocą złych najeźdźców; stawał po stronie walczących w dobrej sprawie, przeciw sprawcom bezprawia. Niektórzy wyznawcy hinduizmu biorą tę doktrynę dosłownie i akceptują takie postacie jak Rama, Kriszna czy Budda jako prawdziwe inkarnacje, inni zaś traktują to jako użyteczną mitologię.

W hinduizmie ważną księgą są *Wedy*, uformowane głównie w drugim tysiącleciu p.n.e. Jak to wyraził Rabindranath Tagore, znajduje się tam poetyczny testament ludzkiej zbiorowej reakcji na cud i grozę istnienia. Naturalna i niestrudzona wyobraźnia ludzkości od zarania cywilizacji dażyła do poznania niezbadanej tajemnicy ukrytej w samym życiu - tajemnicy życia. To rodziło różne spekulacje, które z kolei prowadziły do formułowania teorii istnienia i życia tak, jak to można znaleźć w *Upaniszadach* (ok. 800 lat p.n.e.) i później w hinduskiej filozofii. To jest jeden aspekt hinduskiej religii. Innym jest kod zachowania się i postępowania ludzi.

Upaniszady koncentrują się wokół doktryny wszechmogącego, wszystko przenikającego Boga, przenikającego wszystkie dusze. Ta idea stanowiła rdzeń wielu hinduistycznych myśli religijnych i nieco później przyjęła formę nondualizmu, stając się doktryną monistyczną - doktryną zaprzeczającą istnieniu świata jako czegoś oddzielnego od Boga. Kilka wieków później natomiast, nauczanie *Bhagavadgity* poszło nieco inną drogą. Tam nie mówi się już o nierealności świata, ale o postawie i obowiązkach człowieka w świecie. Mówi się o niezniszczalności duszy, ideałem ma być dobrowolna, bezinteresowna praca i nobilituje się obowiązki każdej ludzkiej istoty. To w tym okresie tworzą się fundamenty nowoczesnego hinduizmu: politeizm zostaje zastąpiony monoteizmem, formułuje się moralny kod postępowania, tworzą się przyszłe trendy rozwojowe tej religii. W tym czasie także wyłania się buddyzm i dżinizm. Obydwa te kierunki rozwijają hinduistyczną ideę wyrzeczenia i miłości, wyrzeczenia się wszelkich dóbr i bogactw tego świata i uznają hinduistyczną metafizykę reinkarnacji, chociaż ten rozwój idzie w innym kierunku.

Według *Bhagavadgity* fundamentalna forma Najwyższego nie daje się określać, jest niepojęta, a powstały świat jest zjawiskiem, które nie daje się logicznie powiązać z Najwyższym. W niezmiennej wieczności Najwyższego wszystko co się porusza i rozwija zostało ustanowione. Istnieje w Nim, nie może być bez Niego, chociaż On nie przyczynia się do niczego, nie czyni niczego, nie określa niczego. Podczas gdy cały świat zależy od Niego, On nie jest zależny od świata. Ta jednostronna podległość i niepojęta logika (*iluzja!*?) związku pomiędzy Najwyższą Rzeczywistością i światem

materialnym wyraża się słowem *maya*. W uproszczeniu można powiedzieć, że *maya* czyni świat materialny widzialnym.

Świat nie jest tak istotnym bytem jak Najwyższy, ani nie jest po prostu niebytem. I nie może być określany ani bytem ani niebytem. Stwierdzenie poprzez religijne doświadczenia ducha jako ostatecznej rzeczywistości skłania czasem do patrzenia na świat raczej bardziej jako na iluzję niż niezrozumienie czy błędną interpretację. *Maya* nie implikuje, że świat jest iluzją lub że jest nie-bytem. Wytacza to tylko granice niezmiernego do niemierzalnego. W każdej religii Najwyższa Rzeczywistość jest pojmowana jako coś nieskończenie ponad naszym pojęciem czasu, z jego początkiem i końcem. Bóg w religii chrześcijańskiej jest przedstawiany jako niezmienny, bez cienia zmian. Samą jego istotą jest istnienie. Bóg jest czystym bytem, istnieje własną mocą i jedynie z siebie samego. Trwa w wiecznym teraz, widząc początek i koniec. Jeśliby tak miało być, to byłoby to absolutnym rozdzieleniem między życiem boskim a tym pluralistycznym światem. Jeśliby Najwyższa Rzeczywistość była jedyna, pasywna i bez ruchu, to nie byłoby miejsca na czas, na ruch, na historię. Czas, ze swoimi zmianami i sukcesją byłby jedynie zjawą, pozorem. Ale Bóg jest źródłem życia, trawiącym ogniem. Jest uosobieniem dobra i piękna. Dobro objawia się w niepojętym miłosierdziu i w szaleńczej miłości Boga, a piękno widzimy w racjonalnej stworzonej naturze świata i w artystycznych zmaganiach ludzkiej istoty z jej radością i cierpieniem, pragnieniem i obawą, niespełnieniem i lękiem. Niedoskonałości człowieka są topione w jego udręce oraz miłości i współdziałaniu Najwyższego. Nie chodzi o to, czy to jest Absolut ze swoją wielością, czy istniejący Bóg, aktywny w tym pluralistycznym wszechświecie. Najwyższy jest tym i tym. Wieczność nie jest zaprzeczeniem czasu i historii. Jest transfiguracją czasu. Czas wyłania się z wieczności i znajduje w niej wypełnienie.

W dzisiejszym spojrzeniu na czas jest dużo podobieństwa. Vlatko Vedral, fizyk brytyjskiego University of Oxford powiada, że dziś mamy dwa niemal skrajnie różne poglądy na czas. Jeden mówi, że czas jest czymś obiektywnie istniejącym, płynie w jednym kierunku i nie można go cofnąć. Jutro zdarzy się tylko raz. Niektórzy, mówi, wiążą czas z pojęciem pomiaru w mechanice kwantowej. Za każdym razem, kiedy chcemy się czegoś dowiedzieć o systemie, musimy dokonać pomiaru. Generuje on pewien nieporządek i wiele osób sądzi, że takie zakłócenie jest nieuniknione i że to ono właśnie leży u podstaw jednokierunkowości czasu. Ale równie dobrze można na sprawę spojrzeć inaczej, zakładając, że czas nie istnieje. Wszystko o czym wtedy mówimy istnieje w gigantycznym, niezmiernym kwantowym katalogu informacji. Czas zmieniać się będzie tylko z punktu widzenia obserwatora. Możemy więc widzieć Wszechświat na dwa sposoby. Jeden sugeruje, że czas jest fundamentalny i że jesteśmy wpłątani w losy kosmosu. Według drugiego czas nie jest czymś podstawowym. Można więc, jak mówi fizyk, przyjmować dwie zupełnie inne perspektywy filozoficzne, ale leżąca u ich podstaw matematyka jest identyczna. To sugeruje, że informacja może być właściwym ujęciem nie tylko w mechanice kwantowej.

System wartości w hinduizmie jest, co należy podkreślić, złożony. Zawiera wiedzę, obejmuje aktywną pracę, uwydatnia poświęcenie i służbę dla innych i zwieńczony jest wyrzeczeniem. To ten skomplikowany charakter czasami powoduje, że nawet dobrze zorientowani zagraniczni obserwatorzy przeocząją niektóre aspekty hinduistycznej etyki. Sugerowano na przykład, że w Indiach:

„(...) znane powszechnie w świecie ascetyczne wyrzeczenie jest rzeczą ogólnie uznawaną i w żadnej mierze nie jest altruistyczne czy filantropijne, a jedynie stanowi własne dowartościowanie, gdyż powinnością każdego człowieka i jego prawem jest zabieganie o swoje wiekiste dobro; a bycie zatroskanym o wychodzenie z generalnie akceptowanego łańcucha odradzania się i cyklu biologicznej egzystencji nie jest uważane za wadę czyjegoś charakteru. Gandhi był szlachetnie niekonsekwentny, gdy potraktował bezinteresowną służbę swoich zwolenników jako część dyscypliny, której sam się podporządkował, by wyzwolić swoją duszę z okowów ciała, gdyż bezinteresowne usługi innych są ideą chrześcijańską a nie hinduistyczną”. (A.C. Bouquet, *Comparative Religion*, przekład własny.)

Nazwa Hindu pochodzi od nazwy rzeki Sindhu (Indus). Dla Persów Indie to był kraj za rzeką Sindhu. Najwcześniejsza indyjska cywilizacja jest znana jako Cywilizacja Doliny Indusu. Badania archeologiczne pokazały, że ta wysoko rozwinięta cywilizacja zaczęła chylić się ku upadkowi w połowie drugiego tysiąclecia p.n.e., być może z powodu najazdu ludów, które nazywały siebie Ariami. Dziś jest to nazwa nieco niezręczna ze względu na asocjacje z nazizmem. W Indiach jednakże jest to najbardziej poprawne i powszechnie używane określenie i oprócz tego, że przedstawia wiadomą grupę ludzi, definiuje także znaczenie słów „szlachetny” lub „dobry”. Tak więc, jak termin ten nieszczęśliwie kojarzy się w umysłach Zachodu, tak w myśli indyjskiej ma raczej pozytywne i atrakcyjne skojarzenia. Są pewne wątpliwości, czy w ogóle była kiedykolwiek taka rasa ludzi, ale

historycy Indii tym się raczej nie przejmują. Natomiast nie ma wątpliwości, że w drugim tysiącleciu p.n.e. jacyś najeźdźcy - którzy nazywali się Ariowie, mówili językiem, od którego pochodzi sanskryt, i których religia była taka, jak prezentuje to *Rigweda* - przybyli na te ziemie. Ale zanim ci mówiący sanskrytem Ariowie tam przybyli, Indie były już pełne różnych ras i plemion, z których najbardziej zaawansowane były ludy drawidyjskie.

Podróżując po stanie Bihar i po Zachodnim Bengalu, można spotkać wiele miejsc kultu religijnego hinduizmu. Przewodnik turystyczny podaje, że w Biharze znajdują się jeszcze - dość dobrze utrzymane - sto pięćdziesiąt trzy mandiry, hinduistyczne świątynie, dostępne dla turystów do zwiedzania, chociaż nie są one tak znane i tak dobrze utrzymane jak inne, idące w tysiące, porzucane po całym kraju, które znaleźć można w powszechnie dostępnych przewodnikach turystycznych.

Przez wiele tysięcy lat istniejący i rozwijający się wraz z przemianą pokoleń hinduizm, w okresie ostatnich trzech stuleci zmieniał się poddawany potężnym wpływom Zachodu. W tym czasie hinduizm nie stworzył żadnych nowych kierunków, ale przedstawiał stare myśli w nowym świetle. To nowe spojrzenie tylko w części było efektem wpływu chrystianizmu. Społeczeństwo indyjskie podlegało wpływom modernizującego się Zachodu, co nie mogło pozostać bez zmian poglądów. Duży wpływ na to miało też powstanie nowej klasy średniej. Pierwszy okres dużego oddziaływania Zachodu, który miał miejsce w wieku osiemnastym i w pierwszych latach wieku dziewiętnastego, charakteryzował się znaczną konwersją z hinduizmu na religię chrześcijańską. Przywódcy religijni hinduizmu wydawali się być bezradni wobec takich zmian i zrobiono niewiele by temu zapobiec. Jednakże okres ten nie trwał długo i w rzeczy samej ilość przejść na religię chrześcijańską nie była taka duża. Ale to wcale nie znaczyło, że wpływ chrystianizmu pozostał bez efektu. Religijni przywódcy hinduizmu, aby temu przeciwdziałać, byli zmuszeni do przeprowadzenia znacznych reform religijnych praktyk i odnowienia wielu starych myśli i wierzeń hinduizmu, które zostały zapomniane czy zaniedbane w wielu odłamach degenerującego się religijnego prądu.

Istnieją różne odłamy hinduizmu; mogą posiadać cechy m.in. monoteizmu, panteizmu, politeizmu czy nawet ateizmu. Generalnie hinduizm uznaje, że każda wiara, która prowadzi do Boga, jest dobra. Jako symbol religii uznaje się znak



czytany *OM*.

To znaczy, wydając ten dźwięk otwiera się usta i zamyka, coś się zaczyna, trwa i coś się kończy. W mitologii hinduskiej wielka boska trójka - Brahma, Wisznu i Śiwa - przedstawia trzy aspekty Najwyższego. Brahma tworzy, Wisznu zachowuje a Śiwa niszczy świat, co jest konieczne do dalszego tworzenia. Ze wszystkimi tymi trzema aktywnościami spotykamy się w naszym codziennym życiu. W ten sposób te trzy postacie niejako przedstawiają Najwyższego w Jego trzech różnych wymiarach.

Powrót do domu

Tak więc po roku czasu, w kwietniu 1969 roku, nie doczekawszy się zgody Centrali na przejście na status delegata, i na przyjazd mojej rodziny, wróciłem do kraju. Tak zakończył się mój pierwszy etap pobytu w Ranchi. Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację na świecie, początek protestów studenckich na Zachodzie, wybór A. Dubczeka na sekretarza partii komunistycznej w Czechosłowacji, co zapowiadało pewne zmiany w bloku socjalistycznym, wzmożoną aktywność Vietkongu w Wietnamie Południowym i ogólnie - sytuację sprzyjającą poszukiwaniu w krajach zachodnich lepszej przyszłości - wielu obywateli krajów bloku wschodniego nie wracało do swoich krajów, do swoich rodzin. Ja jednak wróciłem do Katowic, do swojej rodziny, obładowany licznymi, atrakcyjnymi prezentami, zakupionymi w Ranchi w asyście i za poradą Pani K., żony Kierownika Delegatury. Zarobione pieniądze wystarczyły także na zakup samochodu. Posiadanie samochodu w tym czasie stanowiło duże ułatwienie w naszym życiu codziennym. W pracy znacznie łatwiejszy i szybszy był kontakt z współpracującymi biurami projektów i zakładami przemysłowymi. W życiu prywatnym samochód zdecydowanie ułatwił nam kontakt z naszą rodziną.

W Ranchi jednak nadal istniała potrzeba utrzymywania delegata, ale już nie rozważano wysłania drugiego delegata tylko wymianę już długo przebywającego tam pana W.K. W tym czasie radcą handlowym w New Delhi został dyrektor Centrozapu S. Labiś, co znacznie zdynamizowało nasze stosunki handlowe w zakresie górnictwa węglowego. Stanisław Labiś był długoletnim dyrektorem biura

eksportu. W Centrozapie miał bardzo mocną pozycję. W latach 1969-71, kiedy budowano w Iraku kopalnię siarki Mishrak, był głównym negocjatorem tego wielomilionowego kontraktu. Budowę kopalni realizował wówczas HYDROKOP Kraków. Była to budowa „pod klucz”. W czasie gdy w Centrozapie toczyły się te trudne negocjacje kontraktowe z delegacją Iraku, do moich obowiązków należało notowanie i zapisywanie zmian, które natychmiast były przepisywane na maszynie przez siedzącą w sąsiednim pokoju naszą maszynistkę panią Gerdę. Nadto dostarczałem panu Labisiowi potrzebne w toku tych negocjacji informacje i dane, czyli pełniłem rolę dzisiejszego komputera. Prowadzone wówczas burzliwe rozmowy z Irakijczykami w niczym nie przypominały spokojnych, zrównoważonych rozmów z naszymi klientami w Indiach, które już znałem z własnego doświadczenia. Rozmowy te toczyły się przez wiele dni. Była to więc dla mnie doskonała szkoła nauki handlowego języka angielskiego.

Indie planowały zwiększenie wydobycia węgla kamiennego, planowano rozbudowę istniejących kopalń Sudamdih i Moonidih oraz budowę nowych. Planowano także utworzenie, wzorem znanego w Katowicach Głównego Biura Studiów i Projektów Górniczych (GBSiPG), podobnej instytucji w Indiach, z siedzibą w Ranchi. Sprawy te były szczegółowo omawiane w czasie pobytu w Katowicach licznych delegacji NCDC i innych przedstawicieli górnictwa indyjskiego oraz delegacji z Polski w Indiach z udziałem Ministerstwa Górnictwa. Obrady te odbywały się w ramach rządowej Komisji Mieszanej w/s Współpracy Naukowo-Technicznej, zawartej pomiędzy naszymi krajami. Będąc zarówno w Katowicach, jak i w znacznie późniejszym okresie, gdy od 1983 roku byłem już stałym delegatem Kopexu w Kalkucie, brałem w tych obradach aktywny udział przygotowując materiały pod obrady Podkomitetu Górniczego - razem z wcześniej poznanymi w Indiach partnerami z tej branży. W skład tego zespołu wchodził przedstawiciel kopalń, powstałej w tamtych latach instytucji Coal India Limited (CIL), której podlegały zgrupowania kopalń węgla i zakładów górniczych na terenie Indii oraz przedstawiciele szczebla ministerialnego w New Delhi. Materiały te zawsze były przygotowywane w dwóch językach, aby obie strony miały na początek jednakowe tematy obrad. Poza tak przygotowaną agendą każda ze stron mogła wносить pod obrady swoje własne, nowe propozycje. Obrady tego Podkomitetu odbywały się co dwa lata, naprzemian w Polsce i w Indiach. Należało więc nadal utrzymywać nasze przedstawicielstwo na terenie Indii. W Centrali jednak nie znaleziono kandydata na to stanowisko, spełniającego wszystkie wymogi w ówczesnej polskiej politycznej rzeczywistości.

Ponownie więc na początku października 1970 roku znalazłem się w Ranchi. Jadąc z dworca kolejowego, wjeżdżając na Osiedle, na Kanke Road, już z daleka rozpoznał mnie nasz kochany pies Łatek, lecąc przez całe osiedle do samochodu, którym jechałem. Kierowca widząc to zatrzymał samochód i ja, wysiadając, poddałem się żywiołowemu psiemu przywitaniu. Poczuję się trochę jak w domu.

Znowu zostałem wydelegowany na okres trzech miesięcy, tj. na czas, w którym miał być ostatecznie wytypowany stały delegat. I znów ten okres przeciągnął się ponad rok. Okres pobytu w Delegaturze w Ranchi dobiegł końca i Kuczerowie 20 października 1970 roku wyjechali do kraju, a ja, likwidując jeden domek i przenosząc się do domu, który zajmowali Kuczerowie, zostałem tam sam. Tak rozpoczął się mój drugi okres pobytu w tym kraju, który po wielu przedłużeniach mojej delegacji, nadal bez prawa sprowadzenia rodziny - zakończył się 15 listopada 1971 roku.

A zapowiadał się czas bardzo intensywnej pracy. Oprócz obsługi licznych grup polskich specjalistów pracujących na kopalni Sudamdih i Moonidih, łącznie ok. 200 osób, pracowała tam też duża grupa specjalistów na Zakładzie Przeróbki Mechanicznej Węgla Gidi, która ostatecznie zakończyła swoje prace na tym zakładzie i w marcu 1971 roku wyjechała do kraju.

Było też kilku specjalistów na płucze węgla Kathara. Nawiązano również dobrze zapowiadającą się współpracę z Zakładem Przeróbki Mechanicznej Węgla w Durgapur, dokąd zaczęli przyjeżdżać specjaliści-projektanci z Biura Projektów SEPARATOR z Katowic. Zakład wzbogacania węgla Gidi został zaprojektowany i wybudowany przez stronę polską obok istniejącej kopalni węgla, której węgiel był w całości wykorzystywany w budowanej obok elektrowni. Elektrownia budowana była przez stronę rosyjską. Była tam duża grupa specjalistów rosyjskich, z którymi nasza grupa specjalistów utrzymywała żywe i przyjazne stosunki. Tam też miałem okazję zakończyć rok 1970 razem z naszymi specjalistami, którzy zostali zaproszeni na organizowaną przez stronę rosyjską uroczystość sylwestrową.

W tym czasie, w związku z utworzeniem w Ranchi Biura Projektowego – Central Mining Planning and Design Institute (CMPDI), klient uzyskał fundusze z oenzyjskiego programu UNDP, w ramach których zakontraktowano w Polsce czterech specjalistów projektantów z dziedziny górnictwa, którzy mieli stanowić kadry założycielską w tym biurze. Ustalanie tej kadry, typowanie specjalistów z różnych dziedzin górnictwa, z różnych wówczas względów trwało długo. Najwcześniej wytypowano i wysłano inżyniera budowlanca, mniej istotnej specjalności w górnictwie węglowym, który wkrótce pojawił się w

Ranchi i zamieszkał na tej samej kolonii, obok mnie. Jakaż była konsternacja u klienta, NCDC, kiedy się okazało, że zapowiadany wysokiej klasy specjalista z Polski nie zna języka angielskiego. W czasie pierwszego zapoznawczego spotkania z klientem ja służyłem jako tłumacz. I więcej spotkań już nie było. Specjalista ów, który w takiej sytuacji nie miał nic do roboty, przesiedział w biurze klienta kontraktowy rok czasu i wrócił do kraju. Najgorsze w tym było to, że w takiej sytuacji klient zrezygnował z planowanego przyjazdu zakontraktowanych dalszych trzech specjalistów, którzy, jak wiem, z dobrą znajomością języka angielskiego mogliby tu odegrać ważną, kluczową rolę w promowaniu i kontynuowaniu współpracy z naszym indyjskim partnerem w dziedzinie górnictwa węglowego.

W tym czasie następowały także zmiany w Katowicach. Dotychczasowe przedsiębiorstwo KOPEX, współpracujące z centralą Handlu Zagranicznego CENTROZAP przy oferowaniu i realizacji dostaw maszyn i urządzeń górniczych oraz usług specjalistycznych dla klientów zagranicznych według kontraktów negocjowanych i zawieranych przez Centralę, usamodzielniało się, nabierając równocześnie uprawnień przedsiębiorstwa handlu zagranicznego. Mając takie uprawnienia, Kopex przejął od Centrozapu wszystkie agendy dotyczące działalności eksportowej w zakresie maszyn i urządzeń górniczych oraz związanych z tym usług specjalistów. Jako delegat Centrozapu otrzymałem polecenie likwidacji Delegatury w Ranchi i przeniesienie się do Kalkuty. Zbiegło się to z przyjazdem przedstawiciela Kopexu, któremu przekazałem wszystkie agendy i po paru dniach, w listopadzie 1971 roku wróciłem do Katowic.

Po powrocie z Indii w listopadzie 1971 roku i po przejściu w lutym następnego roku z Centrozapu do Kopexu, dołączyłem do tej grupy, która w Centrozapie zajmowała się górnictwem i po zmianie przeszła do Kopexu. Wówczas kierownikiem tego działu był Lucjan Morcinek, który niedawno wrócił z New Delhi, gdzie pracował w Biurze Radcy Handlowego. Jego zastępcą był Marcei Olender, którego wcześniej poznałem w Konsulacie w Kalkucie. Tak więc znów byłem w gronie tych samych, znanych mi osób, z którymi pracowałem w Centrozapie. Początkowo pracowałem w dziale HA, obejmującym wówczas kraje anglojęzyczne. Dział ten zajmował się również eksportem do Chin. Przez długi czas osobą, która zajmowała się tym rynkiem była Renata Drobny. Była ona praktycznie nieformalnym, odrębnym działem. Właściwie sama jedna opiekowała się tym trudnym, ale przynoszącym duże obroty rynkiem. Jak powiadała, prowadzone u klienta negocjacje handlowe były bardzo trudne. Rozmowy generalnie były prowadzone w języku polskim. Chińczycy zawsze mieli swojego tłumacza, ale nigdy nie było wiadomo ile tych, znających nasz język siedziało przy stole. Trzeba było się dobrze przygotowywać do każdej z rozmów i bardzo uważać co się mówi, bo w kolejnych rozmowach, jeśli wypowiedź była nieścisła klient dokładnie cytował te słowa. Na tym rynku przez długi czas notowano duże obroty, co powodowało, że dział HA był zawsze w czołówce realizujących plan eksportu przedsiębiorstwa. Renata bardzo dobrze przyjęła się na tym rynku budując swój autorytet oraz prestiż przedsiębiorstwa i polskich eksporterów. Mając wykształcenie humanistyczne, znając dobrze kilka języków doskonale radziła sobie w rozmowach z innymi klientami. Z upływem czasu u jej boku pojawiło się kilka innych, nowych osób. Była to już nowa, młoda generacja, pracownicy z wyższym wykształceniem i niezłą znajomością języków obcych. Wśród nich takie osoby jak Jurek B., późniejszy szef zakładowego związku „Solidarność”, Andrzej D., Stefan K. Do działu przyjęto jeszcze kilku innych nowych pracowników, a w Indiach podpisano umowę agencyjną z liczącą się firmą, która mając dobre, sprawdzone kontakty na różnych szczeblach administracyjnych i menedżerskich w branży górniczej, miała wspomagać nasze działania akwizycyjne na górniczym rynku indyjskim.

W roku 1974 został utworzony dział HM, obejmujący kraje Ameryki Południowej oraz inne kraje hiszpańskojęzyczne. Szybko dołączyłem do tego zespołu, a wkrótce zostałem też jego kierownikiem. Rozpoczęły się wyjazdy akwizycyjne głównie do Hiszpanii i do Brazylii. Zaczęłem intensywnie uczyć się języka hiszpańskiego i portugalskiego. Wprawdzie cała korespondencja z tymi krajami prowadzona była w języku angielskim, niemniej jednak, udając się do tych krajów nie wypadało nie znać języka gospodarzy. Intensywność nauki polegała na tym, że korzystając z płyt gramofonowych (tylko takie pomoce naukowe były wówczas na rynku dostępne), przez miesiąc czasu, codziennie poświęcałem na naukę tego języka nie mniej niż godzinę czasu, nie przechodząc do następnej lekcji bez pełnego przyswojenia sobie lekcji poprzedniej. Dużo mi w tym pomogła wyniesiona ze szkoły średniej znajomość gramatyki języka łacińskiego. Z 32-lekcyjnego programu nauki, przed kolejnym wyjazdem na rozmowy z klientem hiszpańskim zdażyłem przerobić 16 lekcji. To już pozwoliło mi na względnie swobodne rozumienie o czym mówią w tym języku handlowi partnerzy. Rozmowy jednak zawsze prowadzone były w języku angielskim. Częste wyjazdy do Hiszpanii w znacznej mierze przyczyniły się do głębszego opanowania tego języka, chociaż język hiszpański nigdy nie stał się naszym językiem „negocjacyjnym”. Dalsza nauka polegała także na intensywniejszym czytaniu prasy i książek w tym języku. Oficjalnie naszym językiem „urzędowym” był język angielski.

Po naszym wspólnym pobycie w Argentynie i Brazylii, z naszym dyrektorem naczelnym Z. Pruskiem, w 1975 roku po powrocie do kraju obaj z Lucjanem zamieniliśmy się działami: on objął dział HM, a ja przejąłem dział HA. I znów głównym rynkiem, którym się opiekowałem były Indie. Oprócz tego, dział HA opiekował się także innymi anglojęzycznymi rynkami. Tak było do marca 1983, do czasu mojego wyjazdu do Kalkuty, jako delegat Kopexu.

Pracując na Śląsku, w Katowicach byliśmy raczej zadowoleni z rozwoju sytuacji w kraju. W dużej mierze i my, jeżdżący za granicę, byliśmy pod wpływem panującej wówczas propagandy sukcesu. Będąc za granicą, czytając obcą prasę, widzieliśmy tę Polskę trochę inaczej, ale podawane tam wiadomości na ogół nie dotyczyły istotnych spraw polityczno-ustrojowych, a do fachowej prasy z tej dziedziny nie zaglądaliśmy. W czasie tych długich, swobodnych rozmów, jakby na nowo uczyłem się patrzeć na swój kraj, na swój dom i rodzinę. Np. kiedyś czytając brazylijską gazetę codzienną *O Globo*, dowiedziałem się, z artykułu pisanego z okazji dojścia do władzy Edwarda Gierka, że jego matka chodzi do kościoła. To pewnie była dla tamtejszych czytelników sensacja, że ktoś, a szczególnie spośród tak wysoko postawionych osób w kraju komunistycznym chodzi do kościoła. Mnie to jednak kazało głębiej zastanowić się nad swoim krajem, nad swoim losem. Tak się wzbogacała moja świadomość. Nie wiem, czy w tym czasie ówczesna, wychodząca w Katowicach *Trybuna Robotnicza* o tym pisała.

Po reorganizacji w Kopeksie, po utworzeniu nowego działu handlowego HM, którego zostałem kierownikiem, przybyło obowiązków i pracy. A także nadziei, że znacznie zwiększy się nasz eksport. Do czasu utworzenia nowego działu, który miał się zajmować krajami Ameryki Południowej, sprawami tych krajów zajmowały się dwie lub trzy osoby pod nieformalną opieką osób, które właśnie wróciły z pracy w Biurach Radcy Handlowego w Peru i Chile. Sprawami Boliwii, Kolumbii i Meksyku zajmował się Tadeusz Żugaj. Znał bardzo dobrze język hiszpański i miał znakomite rozpoznanie środowisk biznesowych w tych krajach, znał ich historię i kulturę. W Bogocie poznał autora znanej, autobiograficznej powieści *Papillon* Henriego Charriere'a. W latach siedemdziesiątych wyświetlany był w Polsce film *Papillon*, nakręcony według tej powieści. On sam był w stanie, korespondencyjnie i osobiście kontaktując się z klientami, wynegocjować w czasie jego krótkich delegacji do tych krajów pewne kontrakty, zapewniające niewielkie, ale stałe dostawy, głównie górniczego sprzętu ochronnego. Z uzyskaniem oferty krajowych dostawców nie było w tym czasie żadnego problemu. Nie udało mu się jednak odnieść sukcesu w Meksyku. Jak powiadał, nie udało się zachęcić i przekonać meksykańskich przedsiębiorców do zakupu maszyn i sprzętu górniczego w Polsce. Widocznie nie mogliśmy tam konkurować z rynkiem amerykańskim. O tym się wówczas nie mówiło. Nie mówiło się także o tym, jak ogromna była różnica między poziomem technologii w Stanach Zjednoczonych i w Polsce. W samych Stanach Zjednoczonych istniała duża różnica między poziomem życia na wschodnim wybrzeżu i na zachodzie. Duży wpływ na to miała organizacja pracy – w tym poziom wykształcenia, a także poziom i sposób nauczania. Dopiero dzisiaj (rok 2012) mówi się w Polsce o produkcji na naszych wyższych uczelniach bezrobotnych studentów. Studentów, którzy po ukończeniu studiów nie mogą znaleźć pracy, nie znajdują zatrudnienia z powodu, jak mówią przedsiębiorcy, braku praktycznych umiejętności w rozwiązywaniu różnych problemów. Ten pogląd wydaje się jednak mocno przesadzony, a może wręcz błędny. Jak wiadomo, nabytej na uczelni wiedzy teoretycznej nie można inaczej sprawdzić jak tylko w praktyce, której może dostarczyć tylko przedsiębiorca lub zakład produkcyjny. A tak się nie dzieje. Coś jednak w tym mechanizmie – przemysł, przedsiębiorczość, uczelnie – u nas nie gra i wymaga to głębokiej analizy i naprawy.

Mimo panującego wówczas u nas przekonania o wysokim zaawansowaniu technologicznym polskiego górnictwa węglowego, krążyła opinia o naszej - pracowników działu - niekompetencji w zakresie zdobywania zamówień na rynku meksykańskim. Byliśmy tym mocno zmartwieni. Tadeusz Ż. znał dobrze panującą w Meksyku sytuację i nastawienie tamtejszych przedsiębiorców, ich zainteresowanie rozwojem i unowocześnianiem swoich kopalń, zakładów przemysłowych. Jego rozeznanie, jako długoletniego pracownika handlu zagranicznego, nie budziło wątpliwości. Przecież nie działał tam sam. Prowadzone rozmowy odbywały się zawsze we współpracy z pracownikami Biura Radcy Handlowego, którym tak samo zależało na uzyskaniu zamówień. Ale na tym nie skończyła się sprawa Meksyku.

W tym czasie w udającej się do tego kraju delegacji rządowej uczestniczyli także przedstawiciele przemysłu górniczego z Katowic. Przewodniczył tej grupie przemysłowej szeroko znany wówczas w tych kręgach na Śląsku, naczelny dyrektor Głównego Biura Studiów i Projektów Górniczych (GBSiPG) dr inż. J. Paździora, człowiek o szerokiej wiedzy, wysokiej kulturze i niebywałej umiejętności i swobodzie wypowiedzania się. Była to wówczas postać bardzo popularna, ciesząca się dużym autorytetem i uznaniem zarówno u władz województwa jak i w Ministerstwie Górnictwa, które miało swoją siedzibę w Katowicach. Dr inż. J. P. był też szefem klubu sportowego GÓRNIK ZABRZE, i

pewnie w decydującej mierze jemu ten klub zawdzięczał tak długo trwający okres swojej świetności w ligowych rozgrywkach piłki nożnej.

Zaskoczeniem dla nas wszystkich w dziale była wiadomość jaką przywiózł J. P. po swoim powrocie z Meksyku. Otóż oświadczył nam, że jednak da się w Meksyku uzyskać zamówienie z dziedziny górnictwa. Przywiózł stamtąd kontrakt. Nie znaleźliśmy szczegółów tego dokumentu, ale za parę dni otrzymaliśmy z BRH w Meksyku telex informujący, że ten zawarty kontrakt został unieważniony, a nieco później przysłany został wycinek prasowy, gdzie na pierwszej stronie tamtejszego dziennika podane było nazwisko osoby, która ze strony meksykańskiej zawarła bardzo niekorzystny dla nich kontrakt. Osoba ta poniosła z tego tytułu poważne konsekwencje. Był to oczywisty dowód, że przełamanie amerykańskiej dominacji w tamtym rejonie nie było jeszcze możliwe.

W dziale zdarzyły się jeszcze trzy takie przypadki - bez żadnego sukcesu - kontraktacji dokonanej przez osoby spoza działu, na rynkach, którymi opiekował się nasz dział.